



Regina Golińska-Barancewicz  
**WILCZYŃKA, CÓRKA MIKITY**

© by Regina Golińska-Barancewicz  
© by Wydawnictwo Literatura

*Okladka i ilustracje:* Zuzanna Mukoid  
*Korekta:* Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I, Łódź 2025  
ISBN 978-83-8208-315-6

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl  
tel. (42) 630-23-81  
www.wydawnictwo**literatura**.pl



## SŁONECZNY LAS I WILCZA PUSZCZA

**A** teraz posłuchaj, co zdarzyło się dawno temu daleko stąd, w miejscu pięknym, cichym i spokojnym.

To był las. Ale nie taki niewielki, po którym można bez przeszkód spacerować i jeździć na wycieczki rowerowe. Ten las bardziej przypominał nieprzebytą puszcze i podzielony był na dwie części ogromnym wąwozem. Wąwóz to duży, szeroki dół – a ten był tak wielki, że nawet najsilniejsze jelenie nie potrafiły nad nim przeskoczyć. Żeby go pokonać, trzeba było zejść z wysokiej, stromej skarpy na dno wąwozu i wspiąć się mozolnie po drugim zboczu. A las po tamtej stronie nie był już taki sam, o nie.



Jedną jego część – tę sosnową – mocniej oświetlało słońce, dlatego zwano go Słonecznym Lasem. Drzewa rosły w nim rzadziej, ale pod nimi wybijało mnóstwo krzewów o słodkich owocach. Znalazłbyś tu zarośla malin i jeżyn, rozłożyste kaliny obsypane koralowymi paciorkami, ciemnozielone dywany jagodowych i poziomkowych krzaczków, a nawet liliowe polany wrzосу, z którego pszczele rodziny w barciach sporządzały wspaniały miód.

Na skraju słonecznej części lasu znajdowała się rzeka – kto wie, czy nie szersza i głębsza niż wąwóz, a na pewno jeszcze trudniejsza do przebycia. Woda płynęła w niej szybko, silny prąd sprawiał, że tworzyły się niebezpieczne wiry, dlatego żadne ze zwierząt nigdy nie odważyło się wyprawić na drugi brzeg – a niejedno z nich taka wyprawa kusiała, bo po przeciwnej stronie rozciągała się piękna kwietna łąka. Tak się jednak złożyło, że po słonecznej stronie lasu mieszkały głównie mniejsze i słabsze zwierzątka: ryjówki (te najmniejsze z najmniejszych myszek są mniejsze niż twój paluszek – wyobrażasz to sobie?), wiewiórki, jeże i zające.

Zadomowiły się tam również dziki – może dlatego, że oprócz sosen rosło też w Słonecznym Lesie sporo dębów i leszczyn – a jak wiesz, orzechy i żołądździe to ulubione przysmaki dzików i wiewiórek.

Nad samą krawędzią wąwozu mieszkała kolonia czerwonych mrówek. Nie wiadomo, dlaczego tak upodobały sobie to miejsce, ale wznosiło się tu już dwanaście potężnych mrowisk i każdej wiosny mrówki pracowicie budowały kolejne. Mrowisko to nie tylko ten kopiec nad ziemią. Owszem, znajdują się w nim labirynty korytarzy, komór i chodników, ale mrówcze mieszkanie sięga nawet kilka metrów w głąb ziemi, tak jak korzenie drzewa. Mrówki były najliczniejszą rodziną w tej części lasu. Mieszkały ich tu miliony.

Dobrze się żyło zwierzątkom w Słonecznym Lesie – bezpiecznie i spokojnie. Najmłodsze chodziły do przedszkola i szkoły u pani Sowy, gdzie bawiły się i uczyły. A uczyły się najróżniejszych rzeczy – szybko biegać, zwinnie wspinać się na drzewa, przeskakiwać z gałęzi na gałąź i z kępki mchu na kępkę mchu, pleść gniazdka z trawy, budować norki z liści na zimę, liczyć





owoce i grzyby... Kiedy któreś zachorowało, badał je pan Dziecioł – potrafił leczyć nie tylko drzewa, znał różne mikstury, maści i napary i szybko stawiał na łapki kaszlącą wiewiórkę, zakatarzonego języka czy zajączka z bolącym uszkiem. Zwierzęta miały więc swojego doktora, nauczycielkę, sprzedawcę w leśnym sklepie – bo jeśli komuś zabrakło zapasów, u pana Jeża można było dostać niemal wszystkie owoce i grzyby, a nawet wrzosowy miód czy świeże muszki dla rodziny żab znad brzegu rzeki.

Ale był też wśród zwierząt ktoś, kto dbał o innych, ktoś, do kogo przychodziło się z kłopotem. Ten ktoś rozsądzał spory i kłótnie i – co tu dużo mówić – był najważniejszym zwierzątkiem, bo pilnował, by wszyscy czuli się bezpiecznie i dobrze im się żyło. W świecie ludzi kimś takim jest prezydent albo król; w Słonecznym Lesie był to pan Orzesznica. Tak, tak, ten najmniejszy z najmniejszych leśnych gryzoni! Niektórzy mylili go z myszką, inni z wiewiórką – w końcu świetnie chodził po drzewach i uwielbiał orzechy. Ale to właśnie on był przywódcą mieszkańców Słonecznego Lasu. To dziwne,



że nie został nim pan Dzik – przecież jest większy i silniejszy, prawda? Cóż, zwierzęta same wybrały pana Orzesznicę. Może dlatego, że był naprawdę bardzo mądrym, rozważnym stworzeniem? Że miał dużo dobrych pomysłów? Lub że był sprawiedliwy i odważny? A to, że wyglądał jak maleńka myszka? „Nie trzeba być dużym, żeby mieć wielkie serce” – tak powiedział kiedyś ogromny odyniec o panu Orzesznicy, noszącym dumne imię Hektor.

Po drugiej stronie wąwozu las był mroczniejszy: drzewa rosły tu jedno przy drugim, a gałęzie były splecione tak gęsto, że czasem trudno było zobaczyć słońce. Mówiono o tym miejscu Wilcza Puszcza. Nawet w najpogodniejszy dzień było tu trochę... no cóż... ponuro. I trochę strasznie.

I zwierzęta mieszkają tu inne niż w Słonecznym Lesie. Najważniejsza była rodzina wilków – to one decydowały o wszystkim, a ich przywódcą, a właściwie przywódcą wszystkich zwierząt, był stary posępny wilk, ogromny basior Mikita. Nie podobało się to lisom, które uważały, że są najsprytniejsze i najmądrzejsze, ale

niewiele miały do gadania – wilki mieszkają w Wilczej Puszczy od zawsze, były większe, silniejsze i po prostu groźne. Lisy kładły więc pokornie kity po sobie, przyoblekały szpiczaste pyszczki w fałszywe, acz przymilne uśmiechy i marzyły o chwili, kiedy to one będą rządzić tą częścią lasu.

Na co dzień lisia rodzina prowadziła sklep, i to z nie byle jakim towarem. Sprzedawały tam głównie kury, kaczki i jajka skradzione ludziom. Wyprawy do ich domów za wąwozem i rzeką nie stanowiły dla lisów żadnej trudności. Lisy były świetnymi pływakami, niezwykle szybko biegały i potrafiły naprawdę wysoko skakać. A przy tym nie miały skrupułów, żeby porwać cudzą własność. Dlatego pan Miska już dawno zrezygnował ze spółki z nimi i otworzył własny sklep z jagodami oraz miodem – specjalnie dla tych misiów, którym nie chciało się wspinać po drzewach w poszukiwaniu pszczelich barci.

Lekarzem po tej stronie wąwozu był pan Rys. Samotnik, wyniosły i chodzący własnymi drogami – jak to kot, którym przecież był. Dzikim i drapieżnym,





ale kotem. Wprawdzie po kociemu przesypiał większą część dnia, ale kiedy któreś zwierzę z Wilczej Puszczy było ranne albo chore, leczył je szybko i skutecznie.

A potem znów zaszywał się w swojej ulubionej części lasu, z dala od innych. Z nikim się nie przyjaźnił.

Mówiono o nim, że uważa się za lepszego od innych zwierząt, bo rysie na świecie jest już bardzo mało.

Mieszkały tu również jelenie. Pan Jeleń Rączy prowadził szkołę dla starszych zwierząt: uczył je, jak być szybkim, skocznym i sprawnym, jak unikać niebezpieczeństw ze strony człowieka, a przede wszystkim jak dobrze żyć z watahą wilków.

Bo musisz wiedzieć, że wilków bał się tu każdy. Nawet rodzina niedźwiedzi traktowała je z niechętnym respektem. Pan Miszka zawsze powtarzał swoim dzieciom:

– To nic, że jesteśmy większe i silniejsze od wilków. Żle im z oczu patrzy, więc schodźcie wilkom z drogi i róbcie, co każą.

Małe niedźwiadki protestowały:

– Dlaczego mamy słuchać wilków, tato? My się ich nie boimy, jesteśmy przecież niedźwiedziami!



I prężyły małe jeszcze łapki, usiłując wydać z siebie niedźwiedzi ryk.

Pan Miszka poklepywał je wtedy pieszczotliwie swoją wielką łapą, słuchał z rozbawieniem tego ryku, który był na razie zaledwie ryczkiem, i mruzczał:

– Ot, dlatego, że mądrzejszy powinien ustąpić. Niepotrzebne nam kłótnie z nimi. Mówię wam, dzieciaki, róbcie, co wilki każą, a będziemy żyć spokojnie.

Ale pewnego dnia wilki kazały zwierzętom zrobić coś złego. Bardzo, bardzo złego.

